Nr 209. Kraków, Czwartek 12 Września 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
dzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów nie frankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp

Kraków 11 września.

Socyaliści niemieccy stanowczo „przeszarżowali.“ Reakcya też w warstwach narodowych niemieckich przeciw zachowaniu się socyalistów podczas jubileuszowych uroczystości wrześniowych, jest bardzo silna i ostra. Pierwsza to narodowa zasługa niemieckiej demokracyi socyalnej.

Socyalizm wszędzie, w Niemczech bardziej, niż gdziekolwiek indziej, posiada własną statystykę, która jest jego największą siłą, choć jest z gruntu fałszywą. Żadne stronnictwo bardziej i gorzej od socyalistycznego, nie nadużywa statystyki w celach taktyki politycznej: stąd owe nieprzeliczone „liczenia się“ na zgromadzeniach, przy demonstracyach ulicznych, pochodach, obchodach, wyborach itp. Zawsze i wszędzie idzie o „policzenie się“ — *pour épater le bourgeois*. Wartość naukowa niejako tej matematyki jest żadna: ani strejki, ani pochody i „święta“ nie są miarą liczebną socyalizmu. Najmniej już wybory. — W bezrobociach mała tylko cząstka robotników dąży do czego innego, niż do polepszenia bytu, co nie jest dążeniem socyalizmu, skierowanego właśnie do udowodnienia niemożności bytu pod rządem obecnego systemu społecznego. W pochodach i świętach przeważa zawsze element, który każdy ruch i każda agitacya polityczna, czy społeczna, zdoła wyciągnąć na ulicę, element zawodowych gapiów lub bezmyślnych krzykaczy, nie pojmujących życia inaczej, jak w tłumie. Wyborczy zaś materyał socyalizmu jest po prostu najróżnorodniejszą, najbardziej pstrą koalicyą niezadowolonych, którzy zawsze pójdą w kierunku najradykalniejszym w opozycyi. Miliony więc, jakiemi operują demokraci socyalni w swych wystąpieniach publicznych, są fantazyą.

Nikt o tem nie wie lepiej od socyalistów samych, a skutki tej świadomości widoczne są dla każdego. Głównym jej skutkiem jest daleko idący oportunizm w urzędowej części demokracyi socyalnej, ów oportunizm, przeciw któremu tak gwałtownie występuje odłam socyalno-niezawisłych — oportunizm, który w Niemczech nadto był przyczyną konfliktu między Beblem a Vollmarem. Przywódcy oficyalnego socyalizmu, znający dobrze wartość mitycznych „milionów,“ wiedzący doskonale, że większość ich wyborców idzie za nimi nie dla obalenia porządku społecznego, ale dla zamanifestowania politycznego niezadowolenia — przywódcy ci czują konieczność kompromisów między „ideałem“ a rzeczywistością. Ztąd inne zgoła postępowanie z ludnością wiejską, a inne z miejskim proletaryatem; stąd ostrożność pewna w kwestyach, tyczących się religii, uczuć dynastycznych ludności, wreszcie miłości ojczyzny, jej przeszłości, języka i obyczaju.

Socyalizm francuzki, nieporządny i źle prowadzony, popełniał zdawna na tem polu wielkie błędy, zdradzał się raz wraz ze swymi „ideałami.“ Niemiecki bywał przezorny i polityczny bardzo. Socyaliści niemieccy wydali hasło: *Religion ist Privatsache*; gdy prezydent miał wznosić okrzyk na cześć cesarza, wychodzili z Izby, aby nie potrzebować — nie wstawać — wszystko objawy nieznane zupełnie we Francyi, gdzie socyalizm jest otwarcie wrogiem wiary, lub w Belgii, gdzie socyaliści nie wahają się znieważać monarchy. Otóż w ostatnich czasach wystąpił na jaw pewien brak sprężystości w komendzie socyalistycznej niemieckiej. „Przypadkowy“ epizod w parlamencie, który oburzył dynastycznie usposobioną część ludności niemieckiej — a teraz stanowisko socyalizmu wobec narodowych obchodów.

Trochę nagłe to po dotychczasowej dyplomatycznej ostrożności odchylenie przyłbicy oprzytomniło i spłoszyło nawet te żywioły, które, jak południowo-niemiecka partya ludowa, szły dotąd z demokracyą socyalną prawie zawsze ręka w rękę, pomagały sobie wzajemnie w walce wyborczej i wiele wspólnych wytykały sobie celów społecznych i ekonomicznych. Oprzytomnienie to od dołu, wśród warstw ekonomicznie słabszych i intelektualnie niższych, jest dlatego bardzo znaczącem, że spotyka się i schodzi z pewnem, dość widocznem oprzytomnieniem u góry, w warstwach zasobniejszej inteligencyi.

Jest mianowicie rzeczą niewątpliwą, że okres ostatnich lat kilkunastu był w Europie epoką pewnego sentymentalizmu społecznego i ekonomicznego, wywołanego w klasach inteligentnych poczuciem abstrakcyjnej słuszności wielu zarzutów, które socyalizm stawiał obecnemu porządkowi społecznemu. Patrząc na punkt wyjścia socyalizmu, na ciężkie krzywdy jednych, na wyzysk drugich, na zbytek stykający się o miedzę z najstraszniejszą nędzą — zbyt łatwo zapominano pytać, dokąd socyalizm zdąża?! Nie idąc z nim jeszcze, już jednak zwalczać go się wahano: nie było zgody, było pobłażanie. Można powiedzieć, że jak każdy student przechodził epokę socyalizmu w życiu, tak i cała inteligencya przebywała okres pewnej miękkości wobec demokracyi socyalnej, która nie najskuteczniej, ale najgłośniej wydobywała na jaw fakta niesprawiedliwości socyalnej.

Nie trzeba tłómaczyć, jak bezpłodnym jest taki platoniczny socyalizm, przybierający czasem salonowe formy, jak, pozostając prawidłowo w ramach akademicznej *Schöngeisterei* socyalnej, odwodzi od jakiejkolwiek pracy poważnej nad prawdziwą reformą społeczną. Jest bezpłodny, a i niebezpieczny zarazem, bo dogadza tylko próżności serca i głowy, a na drodze do czynu puszcza przodem apostołów nienawiści klasowej. Prawiąc o „pójściu między lud“, rozpiera się na tarasie i ztamtąd, jak w Sienkiewiczowskiej powieści, patrzy na dół, na mrówczą ruchliwość agitatorów, co przed nim poszli między lud, aby go zniszczyć.

Do zgłuszenia wyrzutów sumienia narodowego i religijnego dopomagali socyaliści dzielnie temu społecznemu sentymentalizmowi taktyką, którą powyżej oświetliliśmy. I dlatego uważamy za bardzo dodatni i szczęśliwy każdy fakt, który, jak obecne zachowanie się socyalistów niemieckich, zbudzić musi narodowe i religijne sumienie tam, gdzie się ostało jeszcze w wielkiej duchowej rozterce wieku. Przebudzenie się musi nastąpić prędzej lub później; i w tym względzie narody, które mają tylko lub przeważnie z socyalizmem do czynienia, łatwiej przejrzą i z drogi zgubnej nawrócą, niż inne, u których negacya socyalna przybiera złudniejsze jeszcze i bardziej dwuznaczne barwy i kształty.

Przegląd polityczny.

Węgry. Prezes ministrów baron Banffy złożył wczoraj w Szilagy-Somlyo sprawozdanie poselskie przed swoimi wyborcami. Na wstępie długiej politycznej mowy oświadczył prezes ministrów, że rząd trwa niezmiennie przy ugodzie z roku 1867, z drugiej zaś strony starać się będzie ustawy kościelno-polityczne, które stworzył, przeprowadzić. Rząd oczekuje z ufnością dnia 1 października b. r., w którym ustawy owe wchodzą w życie, dowiódłszy przedtem, że staraniem jego jest nie nadwerężać interesów żadnego wyznania. Dalszem zadaniem rządu jest przeprowadzenie w parlamencie pozostających jeszcze przedłożeń kościelno-politycznych. Następnie obradować będzie parlament nad budżetem za rok 1896, w którego układzie usiłował pogodzić wzmagające się wymagania państwowe z utrzymaniem finansowej równowagi. Z powodu trudnego ekonomicznego położenia nie można liczyć na nadwyżki, jak w roku przeszłym; atoli równowaga budżetu utrzymaną będzie w każdym razie przy rozumnej gospodarce skarbowej. Okres pracy parlamentarnej do Bożego Narodzenia zajmą projekty ustaw o sądownictwie administracyjnem, o judykaturze w sprawach wyborczych i procesie karnym. Następnie rozpoczną się uroczystości tysiącletniej rocznicy.

Po uwagach o krestyi reformy administracyjnej, zwrócił się prezes ministrów przeciw agitacyi socyalistycznej i omawiał ruch narodowościowy. Rząd nie ma zamiaru uciekać się do wyjątkowych środków prawodawczych w celu zwalczania agitacyi, nie cofnie się jednak przed tą ostatecznością, gdyby się tego okazała potrzeba. Nastało jednak obecnie, jakby zawieszenie broni i uspokojenie tak widoczne, że rząd przedłoży wkrótce Koronie wniosek o ułaskawienie osób, skazanych w procesie o memoryał rumuński. W końcu przemowy oświadcza prezes ministrów, że cesarz zatwierdził projekty w sprawie kongruy, oraz że gabinet przedłoży Koronie projekt o zwołaniu katolickiego kongresu, na którym ma być unormowaną kwestya autonomii kościelnej.

Niemcy. Od dłuższego czasu łamy niemieckich dzienników wypełnia polemika w sprawie, pozbawionej wprawdzie politycznego znaczenia, lecz rzucającej pewne światło na wewnętrzne domowe stosunki między przywódcami stronnictw i stronnictwami w Niemczech. Powodem wrzawy jest ogłoszenie przez berliński organ socyalnych-demokratów *Vorwärts* listów, pisanych do redaktora konserwatywnej *Kreuz Ztg*, Hammersteina i przez znanego nadwornego pastora, Stöckera, w r. 1888. Listy te, odnoszące się do ówczesnej kampanii wyborczej, odkrywają dawne, taktyczne manewry partyi i kryte sztychy, wymierzane przeciw Bismarckowi. Dość, aby wywołać papierowe gromy w całych Niemczech. *Kreuz Ztg* nie zaprzecza autentyczności listów, lecz zapytuje tylko, czy jakakolwiek osobistość polityczna zgodziłaby się na ogłoszenie całej swojej prywatnej korespondencyi i czy nawet p. Bennigsen byłby skłonnym do publikacyi swoich listów z r. 1848. Obecnie przedmiotem dyskusyi jest w pierwszym rzędzie kwestya, kto wydał dziennikowi *Vorwärts* listy, znajdujące się w tece Hammersteina, a szczególniej list Stöckera. Niektóre dzienniki rzucają podejrzenie, że autorem niedyskrecyi jest sam redaktor, Hammerstein. *Köln Ztg* przypuszczenie to uznaje nieprawdopodobnem, podając przyczynę, która sama przez się stanowi jaskrawą ilustracyę do tekstu polemik i rewelacyj. Stöcker i Hammerstein — pisze ten organ — byli nietylko przedtem, ale i w ostatnich jeszcze czasach najserdeczniejszymi przyjaciółmi. Kiedy znane zajścia o fundusz pensyjny *Kreuz Ztg* spowodowały komitet dziennika do zbadania ksiąg, okazało się, że w książkach tych nie znajduje się suma 13.000 marek, zebrana swojego czasu w drodze składek, jako fundusz Stöckera. Redaktor Hammerstein podał wówczas dziwne wyjaśnienie, że fundusz ów sprzeniewierzony został przez długoletniego, zasłużonego i już nieżyjącego urzędnika administracyi *Kreuz Ztg*, i że ze względu na pamięć owego człowieka komitet o deficycie nie został uwiadomiony. W dalszym ciągu sprawy przedstawił Hammerstein pisemne oświadczenie Stöckera, że tenże nie rości sobie żadnych pretensyj. W ten sposób Hammerstein wyzwolony został z przykrej sytuacyi, wytworzonej zamilczeniem kradzieży. A więc — kończy *Köln. Ztg* — Hammerstein ma powód nie drażnić i nie wyzywać pastora Stöckera, któremu zawdzięcza wyratowanie z nader ciężkiego położenia. — „Fundusz Stöckera“ i jego zniknięcie ma odegrać jeszcze pewną rolę w procesie o potwarz, jaki odbędzie się między Hammersteinem a dziennikiem *Kleine Presse* w Frankfurcie. Niecierpliwsze głosy, czekające skandalu, poczynają więc już sarkać na zwłokę w procesie, wywołaną przedłużoną nieobecnością Hammersteina, bawiącego w Londynie. Przedmiotem ataków jest również pastor Stöcker, który, nie zapierając się listu, tłómaczy go w piśmie *Das Volk* nieprzyjaznem postępowaniem Bismarcka.

W odpowiedzi piszą bismarckowskie *Hamburger Nachrichten*: „Powstanie listu i panujące w nim rozgoryczenie przeciw ks. Bismarckowi odnieść należy bez wątpienia do stanowiska, jakie ówczesny kanclerz zajął wobec zgromadzeń u Walderseego. Kanclerz radził z naciskiem w pozaurzędowej korespondencyi ks. Wilhelmowi, a obecnemu cesarzowi, aby nie wchodził w przedwczesne stosunki z żadną partyą lub kliką. Zwołana nawet była rada koronna pod przewodnictwem cesarza Fryderyka dla omówienia kwestyi, jak zachować się należy wobec chrześciańsko-socyalnej agitacyi Stöckera. W radzie tej wzięli udział prócz ministrów, wyżsi urzędnicy i oficerowie. Obrady toczyły się nad usunięciem wpływowego kaznodziei nadwornego. Na wniosek jednak Bismarcka cesarz postanowił dać Stöckerowi do wyboru: albo zatrzymanie urzędu nadwornego pastora, albo zaprzestanie publicznej agitacyi. Stöcker wybrał stanowisko kaznodziei, które zajmował do r. 1890, a utracił je dopiero pół roku po ustąpieniu Bismarcka. Twierdzenie kończy *Hamburger Nachrichten* — jakoby ks. Bismarck postawił wniosek wydalenia Stöckera na podstawie ustawy o socyalistach z granic kraju, jest zmyśloną insynuacyą.“

Bułgarya. Od kilku dni cały materyał aktów w sprawie zamordowania Stambułowa znajduje się w zofijskim trybunale apelacyjnym. Trybunał ma wydać orzeczenie o podaniu jednego z oskarżonych, który żąda wypuszczenia go na wolną stopę za złożeniem kaucyi. Dotychczasowe śledztwo nie dostarczyło ani nowych odkryć, ani nowych poszlaków. Prócz Bone Georgiewa, przeciw któremu są pozytywne i niewątpliwe dowody, oraz woźnicy, który odwoził Stambułowa z klubu Union, znani są jeszcze dwaj mordercy, których miejsca pobytu nie zdołano wykryć. Sędzia śledczy oświadcza, że mimo przesłuchania 30 świadków, którzy byli w mniej lub więcej bezpośredniej styczności z zamachem, stwierdzenie identyczności morderców napotyka na wielkie trudności. Jedni świadkowie tłómaczą się, że słysząc strzały, rzucili się do ucieczki; inni nie chcą zeznawać, jak się zdaje, z obawy zemsty. Sędzia mniema, że świadkowie, przechodzący podczas zamachu ulicą, nie poznali morderców, Bone Georgiew powrócił bowiem przed samą zbrodnią po czteroletniej nieobecności do Zofii, inny morderca (Macedończyk) nie był znany nawet policyi, a tylko Haliu był stałym mieszkańcem Zofii.

Finansowa organizacya przemysłu naftowego.

(ab) Naturalne warunki rozwoju przemysłu naftowego wymagają pracy wielkim kapitałem. Brak tych kapitałów był powodem, że nafciarstwo, prowadzone jako hazard, pochłonęło tyle pieniędzy i co gorsza, nabrało w oczach publiczności charakteru gry losowej.

Dotychczasowe przedsiębiorstwa i spółki udziałowe organizowały się do niedawna z kapitałem zakładowym kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy. Po pokryciu kosztów nabycia inwentarza i opłaceniu drogich praw kopalnianych, zazwyczaj kapitał taki nie wystarczał na należyte odkrycie i odsłonięcie terenu naftowego. Szyb pusty, niedający ropy, był dla spółkowców katastrofą, kładącą kres całej pracy. Zdarzało się też częstokroć, że mniej zasobne spółki musiały po wywierceniu jednego lub dwu szybów, a nawet podczas wiercenia likwidować, co pociągnęło za sobą ogólne zniechęcenie i niewiarę w żywotność przemysłu naftowego.

Z przyjemnością można na tem polu zarejestrować dodatnie objawy. W ostatnich latach spotyka się coraz więcej z racyonalnym sposobem poszukiwania ropy. Przekonanie, że z małym kapitałem w przemyśle naftowym pracować nie można, ustaliło się powszechnie.

Firma Bergheim i Mac Garvey, pozyskana dla Galicyi w roku 1884 przez pp. Augusta Gorayskiego i Wiktora Klobassę, świeciła tu pociągającym i nauczającym przykładem, wywierciwszy w czasie od r. 1884 do 1894 w 43 miejscowościach 370 szybów naftowych o długości łącznie 120,000 metrów, nakładem, co najmniej, 3 milionów złr.

Spółki naftowe, które w ostatnich latach w Galicyi powstały, świadome doniosłości forsy kapitału przy poszukiwaniach za ropą, postawiły sobie też, jako pierwszy warunek swego istnienia, zebranie możliwie największego kapitału.

Na razie pracuje w kraju głównie kapitał obcy, przynosząc swym właścicielom świetne oprocentowanie. Z czasem może i w Galicyi usuną się przesądy i uprzedzenie przeciw lokowaniu pieniędzy w kraju, a w nafcie pocznie pracować krajowy kapitał, drzemiący dotychczas bezczynnie w rencie państwowej lub w listach zastawnych.

Galicyjski przemysł naftowy zdołał energią i wytrwałością po części już zrównoważyć się z dotychczasowym swym przeciwnikiem, falsyfikatem kaukazkim, rafinowanym w Węgrzech. Galicya, leżąc w centrum europejskiego pola konsumpcyi dla nafty, ma naturalne i sprzyjające warunki rozwoju dla tego przemysłu. Do zwycięztwa jest potrzebna intenzywna gospodarka, wielki kapitał i wielka produkcya.

Z prawdziwą radością witamy też powstanie nowych spółek akcyjnych naftowych.

Najstarszem takiem w kraju akcyjnem przedsiębiorstwem jest „Pierwsza borysławska spółka naftowa“, operująca w Schodnicy. W przeszłym roku założono z siedzibą w Maryampolu „Galicyjsko-podkarpackie Towarzystwo naftowe przedtem Bergheim i Mac Garvey“. Kapitał zakładowy wynosi 5,000.000 złr., podzielonych na 50.000 ak-

---

KACHNA STRUSIÓWNA.

Obrazek historyczno-obyczajowy z XVII wieku.

(6) Napisał

L. Glatman (Ludomir).

(Dokończenie).

Gdy się starościanka halicka w cieniach nocy rozpatrzyła, zdało się jej, że zmroczne sylwety przydrożnych drzew, które w szalonym biegu z przed oczu nikły, to jakby owe szczęśliwe dni z przeszłości, co ją bezpowrotnie odleciały.

Życie jej było marzeniem, igraszką, zabawą tak długo, dopóki opór ojca i trwoga o życie p. Adama do czynu ją nie zbudziły.

Wody Dniestru, uderzając o ostre krawędzie skał, to głośniej plusnęły, to cichym zakwiliły szmerem, a te tajemne szepty czarnych fal, to jakby płaczliwe skargi nad losami dziewoi, którą w rozkwicie młodocianych dni, Niedola w silne a nieubłagane pochwyciła ramiona.

Któż jej zaręczy, że nie idzie na hańbę? Cóż jej teraz czynić wypada, jak się ratować, jak uchronić cześć i sławę niewieścią?

Tu trwożne obawy, jak złowróżbne ptaki serce jej osiadły, białe czoło chmurą trosk się powlokło, twarz smutkiem przyodziała.

Wiezie wprawdzie z sobą truciznę, zostawioną jako lek przez braciszka Wilelma, ale ginąć między obcymi w krasie młodości, śmiercią samobójczyni, bez uścisku bratniej dłoni, — ba! zgubić duszę na wieki... myśl ta dreszczem grozy ją przejmowała.

A jednak, jakąż znajdzie drogę wyjścia z rozpaczliwego położenia?

Poczęła rozważać, że ów Kantymir, jeśli ją afektem przyrodzonym miłuje, to nie zechce jej żadnej krzywdy uczynić.

Dusza w nią nowa wstąpiła.

Na kolanach wymodli u niego, wybłaga, że ją wolno puści i do rodziców powrócić pozwoli...

Lecz krótko trwało to uspokojenie; wnet inne, trwożliwe myśli w głowie cwałać poczęły, a jakiś głos złowieszczy szeptał: — On ciebie już w swej mocy ma, siłą wzajemności domagać się będzie i musisz mu być po woli!

— Nigdy! — krzyknęła, podnosząc się gwałtownie w siodle, że aż rumak w bok uskoczył. — Bronić się będę do sił ostatka, Murżę życia pozbawię, a na sromotną hańbę nie zezwolę. Pokażę ja, co to znaczy godzić na sławę i szczęście polskich dziewic. Ej! żeby tak szabelką dobrze takiego biesa po karku, odniechciałoby mu się sprośnych afektów!

Machnęła kilka razy ręką w powietrzu i krzyknęła na starego Tatarzyna: — W konie!

Sercem wielką „dużość“ okazując, odpędzała już od siebie wszelkie trwogi i obawy, a junacka jej natura pociągała ją nawet w ten świat, pełen przygód, burz i niebezpieczeństw. Pochylone w biegu rumaki, zdało się, brzuchami dotkną ziemi, tętniącej pod ich kopytami.

Po kilku godzinach szalonej jazdy, drogą, wiodącą przez gęsty bór, ciemne zarysy obok siebie stojących drzew poczęły się wychylać z cienia i tworzyły jakby olbrzymie ciała straszliwych potworów, spowitych w miękkie płaszcze z leśnych mchów, naszywane gęsto skrzącemi gwiazdami z świętojańskich robaczków. Las coraz to rzedniał, a gdy zorza dnia obrzaskła, starościanka halicka wraz z Tatarzynem znaleźli się na wyniosłej, nabrzeżnej górze, różowym blaskiem wschodu oblanej.

Nagle stało się coś, co ją takim lękiem przejęło, iż tuląc się do grzywy rumaka drżała jak listek osiki i nie mogła zdać sobie sprawy z hałaśliwych brzmień, jakie biły o jej uszy. Podniosła trwożnie oczy i dojrzała, jak z morza białej mgły, płynącej obszerną równiną, po przeciwnym brzegu, wyłaniały się czarne masy hord tatarskich, które zataczając szerokie kręgi, takim wrzaskiem napełniały powietrze, iż zdawało się, jakoby te potężne odgłosy były olbrzymim hukiem zapadającego się w przepaść całego obszaru ziemi między Haliczem a Bolszowcem. Czarne, stłoczone hordy rozwijały się migiem w równe szeregi i gotowe stawały do boju.

Teraz odsłonił się widok, który okrzyk radości i zdziwienia wydarł z piersi dziewoi. Dech zaparła w sobie, duszę w oczach skupiła. Oto łanami od Dymianowa, od Bursztyna, od Chorostowic, od Kasowej Góry pędziły jak wicher szalony, dwoma skrzydłami, roty polskiej husaryi ku Popławnickim poloma w lśniących ich zbrojach przeglądało się wstające słońce.

Jak gdy huragan nawalny z trzaskiem, hukiem i łomotem spadłszy z czarnego nieba, z korzeniem wyrywa stuletnie dęby, z takim impetem uderzyła jazda nasza na hordy pohańców.

Wielki okrzyk: „Śmierć wrogom!“ rozległ się w powietrzu i pierwsze oddziały wklinowały się jak ostre strzały w tatarskie tłumy.

W skłębionych hordach jakby w czarnem cielsku olbrzymiego potwora tysiącem błyskawic lśniły migotliwie ku słońcu ostrza szabli i czekanów polskich, a roty posuwając się naprzód kolano w kolano, wyrębywały w tym potworze coraz to głębsze luki i wyłomy.

Już umilkły strzały dział, muszkietów i falkonetów, a w powietrzu rozległy się wycia i jęki konających żołnierzy, kwik i rżenie ranionych koni, trzask szabel i kopii. Nagle czarne cielsko rozerwane na dwoje, podniosło gromki okrzyk i w mig rozprysły się tłumy w drobne gromadki ludzi, z których jedni w pola, inni w las, drudzy do Dniestru co tchu uciekając, ścigani i bici przez naszych, krwią i trupami drogę znaczyli.

— Dzięki ci Panienko Najświętsza! — zawołała Kachna i zsiadłszy z konia padła na kolana.

Przestraszony jej towarzysz włosy rwał z siwej brody: — Niemam już po co wracać do obozu. Nasi rozbici, Kantymir w ucieczce, jasyr wolny. Wojak wasz, jeżli mu do tego czasu łba nieścięto, ocalon! — to rzekłszy czmychnął za swoimi.

Starościanka ruszyła w dalszą drogę, pełna nowych bojaźni i nadziei. Przytulona do szyi konia, przedzierała się naprzód przez gęste krzaki i widziała, jak przed nią pędziło drogą kilku Tatarów z wieścią klęski. Włosy jej jeżyły się na głowie na myśl, że ją złapać mogą. Wówczas wszystko stracone; po ucieczce bowiem starego Tatarzyna zostawiona własnemu losowi, nieobroniłaby się napaści, ani niezdołała wyjaśnić kim jest i po co zdąża do obozu.

Naprzeciwko Tenetnik ujrzała na rozległych łanach morze pstrych namiotów, tłumy ludzi tudzież nieprzejrzane rzędy wozów i koni łupem objuczonych. Był to obóz zieprzyjacielski. Znać wiadomość ucieczki i pogromu Kantymira już się tam dostała, bo w namiotach kotłowało jak w kipiątku, a w ścisku ludzi dojrzeć można było, jak pogańscy żołnierze na pół ubrani, niebaczni na rozkazy wodzów, siodłali co żywo konie i rzucali się w dzikim popłochu w tylną ścianę obozu, aby w ucieczce szukać ocalenia. Trwała ta wrzawa i zgiełk nie do opisania dość długo, poczem dał się słyszeć odgłos, jakby grzmotów w oddali; to ziemia tak dudniała pod kopytami rumaków uciekających hord.

W obozie została tylko nieprzeliczona moc uwolnionego jasyru, złożonego z ludu wiejskiego, szlachcianek, panienek szlacheckich i odbieżanych dzieci, a więźniów tych były tak liczne procesye, że ciągnęły się one na wzdłuż trzy mile.

Wszystek szlak usłany był zrabowaną a obecnie porzuconą zdobyczą, a więc kosztownymi aparatami kościelnymi jak: srebrne lichtarze, złote krzyże, monstrancye, kielichy, kadzielnice, drogie aksamitne makaty złotem haftowane, kapy i ornaty, z pomiędzy zaś sprzętów domowych: rzeczy z bronzu i srebra misternej roboty, tudzież nieprzeliczona ilość aksamitnych lub adamaszkowych kontuszów, delii, ferezyi, najkosztowniejsza broń wszelkiego rodzaju: słowem wszystko, czem tylko konie objuczyć można było,

Sceny spotkania były tak wzruszające, iż niektórzy z wielkiej radości od zmysłów odchodzili. Dzieci matkom, żony mężom rzucały się w ramiona, łzy rozczulenia błyszczały w oczach wszystkich.

Panna Strusiówna wnet się dopytała o starostę bracławskiego. Wskazano go jej siedzącego na porzuconym zydlu i patrzącego nieruchomie w ziemię.

Z twarzy jego wybladłej widniały ból i desperacya bez granic. Wiedział on, że Kantymir wysłał był ludzi dla porwania starościanki, myśl zaś, że połów ten pohańcom powieść się mógł, przejmowała go rozpaczą i trwogą do żywego. Ujrzawszy tedy niespodzianie Kachnę przed sobą skoczył na równe nogi:

— Na Boga żywego! waćpanna tu...?! — krzyknął i porwał ją w objęcia, a ona tuląc się do jego męskiej piersi jednym tchem opowiedziała rzecz całą, jako ją porwać chciano i jak dla ratowania ukochanego sama się oddała w ręce nieprzyjaciół, gdy w tem zwycięstwo naszych na Popławnickiem polu, pomoc im i ratunek zesłało.

— Teraz już nie Kantymira, jedno moją jesteś branką i biada temu, ktoby mi cię wydrzeć śmiał.

— O tak Adamie, ja ciebie nieopuszczę, tyś mój na zawsze.

I w rzeczy samej po tylu dowodach wzajemnego afektu, żadna siła niezdołałaby ich rozdzielić. P. Kalinowski starościanki halickiej nieodwiózł już do Halicza, lecz z obozu uprowadził ją tajemnie

cyj (shares) po 100 złr., z których 1.000 sztuk zatrzymali dawni posiadacze Bergheim i Mac Garvey. Ta spółka akcyjna posiada kopalnie ropy w Węglówce, Bóbrce, Wietrznie, Toroszowce, Łężynach, Krygu, Kobylance, Strachocinie, Borysławiu i Potoku, destylarnie nafty w Maryampolu pod Gorlicami i w Gorzycach pod Żmigrodem, z prawem wyrabiania 58.000 cetnarów metrycznych nafty, rezerwoary, rurociąg, fabrykę maszyn, względnie warsztat mechaniczny, oraz wieś Glinik maryampolski.

Do rady nadzorczej należą: August Gorayski, jako prezes; członkowie Mac Garvey, Bergheim, Biedermann, Marchwicki i Dr Schossberger.

Jest to znamiennym rysem dla utrudniających rozwój przemysłu stosunków austryackich, że sprawa organizacyi tego Towarzystwa akcyjnego blisko rok czekała na zatwierdzenie statutów, co się np. w Węgrzech uskutecznia w kilka tygodni.

Skutkiem tej powolności i biurokratyzmu, z jakim u nas czasami traktują sprawy przemysłowe, było, że następne krajowe Towarzystwo zawiązało się w Budapeszcie. Jestto spółka pod firmą: „Ungarisch-Galizische Naphta Industrie Actien Gesellschaft".

Kapitał zakładowy wynosi $2\frac{1}{2}$ miliona złr. w akcyach po 100 złr., dla których statutem zagwarantowano 6% dywidendę. Towarzystwo to objęło kopalnie ropy Sholto-Douglasa, w Klęczanach i Kobylankach, Hannoversko-Galicyjskiego Gwarectwa w Potoku, tereny naftowe Sholto-Douglasa, w Krośnienku, Poraju, Dobryni i Białobrzegach, dystylarnię w Klęczanach, oraz $4\frac{1}{2}$ km. długi rurociąg z Potoka na stacyę Jedlicze, wraz z rezerwoarami pojemności 200 cystern. Tereny tego Towarzystwa zajmują 3.000 morgów.

Akcye tego Towarzystwa rozkupili: Bethmann, Erlanger i synowie w Franfurcie nad Menem, Wilhelm Douglas, Morton Douglas i peszteński Bankverein.

Konsorcyum kopalni ropy w Schodnicy, na czele którego stoi Bank anglo-austryacki w Wiedniu, przystąpiło także do utworzenia akcyjnego Towarzystwa. Wstępne kroki są już podjęte i oszacowanie sądowe przeprowadzone. Kopalnia, tereny, stacya pompowa w Borysławiu oraz wodociąg z Schodnicy i Truskawca do Borysławia, oszacowane zostały na 14,000.000 złr.

Prócz tych wielkich kompanii akcyjnych pracuje jeszcze w Galicyi kilka spółek działowych. W tych biorą udział głównie kapitały krajowe. Są to „Spółka naftowa Polska: Obertyński, Matkowski, Trzecieski, Gostkowski i sp. we Lwowie," oraz „Spółka zarobkowa: Męciński, Płocki, Sroczyński, Szczepański i sp. w Jaśle."

Spółka polska, zawiązana w grudniu r. 1894, jako komandytowa ma 200.000 złr. kapitału w udziałach po 500 złr. Swe tereny naftowe posiada spółka w Schodnicy, Opace, Tyrawie Solnej (pow. lisk), w Kobylance i Krygu pod Gorlicami. Wiercenie oddane jest na akord przedsiębiorcom Zdanowiczowi, Rogawskiemu i Straszewskiemu.

Spółka zarobkowa zawiązała się w styczniu br. z kapitałem 408.000 złr. Udziały są płatne w Towarzystwie wzajemnego kredytu w Krakowie w 3 ratach. Założyciele spółki złożyli 115.000 złr. — Spółka zarobkowa ma swe tereny w Schodnicy, Borysławiu, Kobylance i Ropicy ruskiej.

Tego samego typu istnieje jeszcze kilka mniejszych spółek a mianowicie: Wiener Standard Commandit-Co w Odrzykoniu, Galizische Erd-Oel Commandit-Co w Birczy, Skarbek Malczewski w Kowalowej, The Lipinki Oil Co i w. i.

Najsmutniejszy rozdział w finansowych dziejach nafciarstwa w Galicyi stanowią spółki losowe. Spółki te polegają na sprzedawaniu pojedynczych udziałów w pojedynczych szybach.

Udziały wynoszą zwyczajnie 1% w cenie 200 do 500 złr. Twórcą tego systemu, który jest najczystszym hazardem i grą losową, był Ludwik Graeve.

Przed kilku laty, gdy przypadek poszczególnym takim spółkom dał kilka bardzo w ropę bogatych studzien w Potoku, była ta rzecz bardzo w modzie. Gorączka ta panowała bardzo silnie w Królestwie Polskiem, na Podolu rosyjskiem, w Poznańskiem i w Niemczech.

Wartość udziałów gasła naturalnie w zupełności, skoro ropy nie znaleziono, lub skoro z jakichkolwiek powodów zaprzestano pompowania szybu. We Lwowie powstała kilka lat temu „Udziałowa spółka dla przemysłu naftowego," mająca na celu skupować na wspólny rachunek członków poszczególne udziały w rozmaitych szybach. O spółce tej brak wiadomości.

Spółki losowe należą już do przeszłości. Znaczenie ich gospodarcze polega w tem, że były one pionierami łączenia kapitałów na cele przemysłu naftowego i że utorowały drogę na racyonalnych zasadach opartym spółkom udziałowym i akcyjnym, do których należy przyszłość.

Przemysł naftowy powołał nadto do życia „Towarzystwo akcyjne budowy maszyn, dawniej Lipiński w Sanoku," z kapitałem 500.000 złr., oraz kilka prywatnych fabryk maszyn (Perkins, Mac Intosh w Kołomyi, Wolski i Odrzywolski w Schodnicy i inni), jak niemniej też „Towarzystwo magazynowe dla produktów naftowych w Jaśle," na czele którego stoi tak zasłużony sekretarz galicyjskiego Towarzystwa naftowego Dr Olszewski w Jaśle i pp. Flibich i Angermann.

Żywotnie z przemysłem naftowym związane jest także najnowsze Towarzystwo akcyjne w kraju, założone 4 sierpnia b. r., również w Budapeszcie pod firmą „Akcyjne Towarzystwo fabryki beczek Polskego" z kapit. zakł. 500.000 złr. powiernicze węgierskiego. Na czele tego Towarzystwa stoi Stanisław Szczepanowski. Towarzystwo to wyrabia beczki z jednego kawałka, wycięte z kloca bukowego odpowiedniej długości. Przez to istnieje w Galicyi druga fabryka amerykańskich beczek bukowych w Olszanicy.

Zapotrzebowanie beczek na naftę i ropę jest w Galicyi bardzo silne, gdyż nafta amerykańska, która dostarczała krajowemu przemysłowi naftowemu dawniej próżnych beczek, importuje się teraz w okrętach cysternowych, skąd się za pomocą pomp przelewa wprost do wagonów cysternowych. Brak beczek na naftę spowodował taką zwyżkę w ich cenie, iż beczki w krótkim czasie podskoczyły z kwoty 2·10 na 3·60 za sztukę. Dokładny przegląd ruchu naftiarskiego zawierają sprawozdania krajow. Tow. Naft., z których także jest zaczerpnięta część wyż podanych dat.

Ruch wyborczy.

Swój wczorajszy wstępny artykuł poświęca *N. Reforma* burmistrzowi m. Nowego Sącza, który „chętnie odgrywa rolę demokraty", a jednak na zgromadzeniu wyborców przedstawił kandydaturę J. E. Dra Juliana Dunajewskiego. *N. Reforma* daje więc p. Lipińskiemu nauki i przestrogi i przypomina mu, że „jego kandydat należy do obozu konserwatywnego i klerykalnego, a p. Lipiński zalicza się do stronnictwa demokratycznego i należy do stałej komisyi 30 miast, która innych kandydatów zaleca". Nie przeczymy, że istnieje komisya 30 miast i wczoraj nawet podaliśmy treść jej odezwy wyborczej, ale nie należy zapominać, że ponad dążnościami i pragnieniami *N. Reformy* i ponad martwemi literami odezwy, stoją żywi wyborcy, stoi obywatelstwo miejskie, które zasługi i prace publiczne kandydatów może oceniać według własnych poglądów i przekonań a niekoniecznie według pewnych formułek i doktryn tej lub owej odezwy wyborczej. Rzecz dziwna, iż dziennik, który rozpisywać się lubi o supremacyi komitetu centralnego i o narzucaniu przezeń kandydatów (chociaż przekonaćby go mogli najwierniejsi zwolennicy demokratycznej lewicy sejmowej, że są to insynuacye bezzasadne i nielojalne), że dziennik, który tak chętnie występuje w roli obrońcy zupełnej swobody wyborczej w gminach wiejskich, mimo że tam wypływają często kandydatury niepożyteczne, a nawet wprost szkodliwe, że dziennik ten chce skrępować tylko wolę wyborców miejskich, a narzekając na nieistniejącą supremacyę komitetu centralnego, sam narzuca im z całą bezwzględnością supremacyę komisyi 30 miast.

Sądzimy, że wyborcy miejscy najmniej potrzebują rad, przestróg i opieki; odznaczają się oni inteligencyą i wyrobionym sądem politycznym, a przeto sami najlepiej ocenią, kto najgodniej reprezentować będzie interesa zarówno miasta, jak i całego kraju. Wyborcy miasta Nowego Sącza niewątpliwie sami stwierdzą, iż tendencyjną nieprawdą jest zarzut *N. Reformy*, jakoby „fotel przeznaczony dla posła sądeckiego świecił pustką," gdy p. Dunajewski przestał być ministrem. *N. Reforma* zapomniała o tem, ale oni dobrze o tem pamiętają, że p. Dunajewski brał czynny i żywy udział w pracach Sejmu, że przewodniczył najważniejszej sejmowej komisyi budżetowej i że właśnie przyczynił się w znaczącym stopniu do uchwalenia konwersyi długu indemnizacyjnego, którego doniosłość dla uregulowania finansów kraju tak powszechnie jest uznaną. Jeżeli wyborcy Nowego Sącza ofiarowali mandat poselski p. Dunajewskiemu, nie domagając się, aby tenże stanął osobiście przed nimi i rozwinął swój program polityczny, to uczynili to dlatego, bo znają dobrze świetną przeszłość parlamentarną tego znakomitego męża stanu i znają jego program polityczny, przy którym stał on zawsze wiernie w ciągu swojej długiej a tak zaszczytnej służby publicznej. Wyborcy wiedzą, że to nie program sklecony dla użytku chwili z czczych słów i frazesów, ale że jest to program zasadniczy i wypróbowany, którego p. Julian Dunajewski wśród ciężkich walk parlamentarnych z niezłomną konsekwencyą bronił i starał się mu zapewnić zwycięstwo na szerokiej arenie życia publicznego.

Na podstawie uchwały ściślejszego komitetu powiatowego wadowickiego, zapraszam niniejszem pp. kandydatów, aby swoje kandydatury na posła na Sejm krajowy z kuryi mniejszych posiadłości powiatu wadowickiego, zgłaszali pisemnie lub ustnie do prezydyum komitetu powiatowego wadowickiego, do rąk prezesa Dra Jana Iwańskiego, najpóźniej do d. 19 września r. b., zaś w dniu 19 września r. b. stanąć zechcieli przed zaproszonym na ten dzień pełnym komitetem powiatowym wadowickim, celem wyznania swej wiary politycznej.

Wadowice dnia 10 września 1895.

Za Komitet ściślejszy:

Prezes: *Dr Iwański.*

W Nowym Targu odbyło się onegdaj zgromadzenie przedwyborcze pod przewodnictwem X. Krawczyńskiego, na którem zgłosili swe kandydatury ordynat Czarkowski i włościanin Ciszek. Po mowie, jaką wypowiedział p. Czarkowski, uchwalono jednomyślnie popierać jego kandydaturę.

Z Borszczowa donoszą, iż odbyło się tam posiedzenie komitetu powiatowego, na którem obowiązali się włościanie iść po myśli komitetu centralnego. Jednomyślnie przedstawioną została kandydatura byłego posła Mieczysława hr. Borkowskiego, który podziękował za położone w nim zaufanie, przyrzekł interesa włościańskie mieć na oku, zastrzegając się, że nie może nic takiego przyobiecywać, coby się nie zgadzało z dobrem państwa, kraju i powiatu, a które to rzeczy obiecują inni niesumienni agitatorowie, którzy lud obiecankami tylko bałamucą.

Komitet miejscowy w Kołomyi postawił jednomyślnie kandydaturę p. Stanisława Szczepanowskiego, którego zaproszono na przedwyborcze zgromadzenie na 22 b. m.

Wczorajszą naszą korespondencyę, zawierającą sprawozdanie ze zgromadzenia wyborców miasta Lwowa, uzupełniamy dziś, przytaczając w następującem obszerniejszem streszczeniu *Dz. Polskiego* koniec mowy p. Romanowicza:

Dalej stoi na porządku dziennym sprawa reformy wyborczej. W tej sprawie stoi mowca na tem stanowisku co Dr Goldman i przeciwny jest prawu powszechnego głosowania w tej formie, jak u nas bywa postulat ten często stawiany. Chłop nasz nie chce w tej formie powszechnego głosowania, a potwierdzą to wszyscy, którzy biorą udział w wyborach mniejszej własności. (Głos z pod pieca: oho! — z galeryi: to nieprawda!) — „Jestem — mówi mowca dalej — przeciwny tworzeniu jakiejkolwiek nowej kuryi wyborczej. Nie mogę zrozumieć demokracyi, która tworzy kasty, która nie ma przewodniej myśli zniesienia wszelkiej kastowości, gdyż każda kastowość jest mi wstrętną!"

Kiedy kurye zostaną zniesione, nie wiemy, ale nie trzeba robić zasadniczych błędów i wprowadzać nowej kuryi. (Brawa i sykania). Nie jestem zasadniczym przeciwnikiem tajnego głosowania, ale wobec olbrzymiej liczby analfabetów w naszym kraju, nie mogę się dla tej myśli entuzyazmować. Powiedziawszy tak, czemu jestem przeciwny, uważam za stosowne powiedzieć, czego pragnę.

Chcę mianowicie:

1. Ażeby każdy pełnoletni obywatel, który zadość uczynił obowiązkowi szkolnemu — bez względu na płacony podatek — miał prawo głosowania.

2. Ażeby zniesiono dwustopniowe (pośrednie) wybory w kuryi małej własności. Sprawa ta była przedmiotem licznych konferencyi w klubie lewicy i konferencyi z klubem włościańskim. Niepodobna jednak było zyskać dla tego wniosku 15 podpisów. (Głos jakiś: hańba!) Romanowicz: „Ten od Czechów zapożyczony wyraz hańba, nie jest tu na miejscu. Rozmawiałem w tej sprawie z ludźmi, którzy dla demokracyi polskiej poświęcili nierównie więcej niż ci, którzy tu krzyczą „hańba!" (Brawa i przeciągłe długotrwałe oklaski). Tak panowie! Rozmawiałem w tej sprawie z człowiekiem poważnym, a on na moje argumenty odpowiedział: „Jestem już bliski grobu, a słyszę często, że wybory bezpośrednie są niebezpieczne dla sprawy narodowej." (Śmiech dwóch panów z galeryi). — Gdybym nazwisko tego człowieka wymienił, nie śmielibyście się panowie, a chociaż ja byłem innego zdania, choć mój wniosek został w mniejszości, umiałem uszanować słowa tego człowieka, które były wyrazem jego głębokiego, uczciwego przekonania. (Huczne, długotrwające brawa i oklaski).

Ja jednak obstaję przy moich postulatach, do których naturalnie dołączam wydatne powiększenie posłów z miast.

Reforma wyborcza przejść musi, bo to jest głos ludu, głos zbyt stanowczy, ażeby nie otrzymał większości." (Brawa). Wreszcie kończył swą przemowę w te mniej więcej słowa:

„A teraz jeszcze jedno. Słyszę od dłuższego czasu, że o ludziach, którzy rezultatów szukają w sumiennej, energicznej, konsekwentnej pracy, mówi się, iż zdradzają demokracyę. I mnie spotkał ten zarzut. Jeżeli istotą demokracyi polskiej ma być walka klas, jątrzenie i rzucanie pogardy na całe klasy społeczne — to ja panowie istotnie demokratą nie jestem i takim demokratą nie będę. Jestem demokratą starej — innej szkoły, tej szkoły, której wychowańców nazywają nieukami dlatego, że nie wierzą, iż sprawiedliwość społeczna tylko walką klas osiągnięta być może. (Brawa i huczne oklaski). Ale cokolwiek będzie, ja i cała stara szkoła tej zasady nie przyjmie, bo to nie dla naszych stosunków. Nasza przyszłość nie na tej drodze! Są ludzie, którzy chcą „zcałkować" społeczeństwo przez „zróżniczkowanie," ależ panowie! nas dosyć różniczkują nasi wrogowie. Tam, gdzie jak u nas, można trafić do serca i sumienia — nie trzeba iść na noże. Do obywateli polskich zawsze przemówić można, gdy się weźmie argumenty serca i dobra sprawy ogólnej — do nich trafić można zdrowym, ojczystym argumentem.

Tym przekonaniom hołdowałem i hołduję. Kto wierzy w przyszłość przez walkę klas — niechaj na mnie nie głosuje, ale kto wierzy w rozsądną, spokojną, ale energiczną i konsekwentną pracę, może mi oddać głos w przeświadczeniu, że jakim byłem, takim zostanę do grobu." (Huczne długotrwające oklaski).

Sprawozdanie poselskie.

Lwów 10 września.

(✕) Dziś wieczorem odbył się w sali ratuszowej dalszy ciąg wczorajszego zgromadzenia przedwyborczego, na którem wyborcy stawiali interpelacye do dotychczasowych posłów sejmowych z miasta Lwowa pp. Dra Goldmana Bernarda, Michalskiego Michała i Romanowicza Tadeusza.

Pierwszy zabrał głos Dr Godzimir Małachowski i poruszył przedewszystkiem sprawę powstania centralnego komitetu przedwyborczego. Mowca oświadcza, że nie wydaje mu się odpowiednią dzisiejsza organizacya komitetów centralnych, iż po 10 posłów wchodzi do komitetu z wyboru Koła sejmowego, a tylko po 5 delegatów z po za tego grona, wskutek czego grono osób, wychodzące z łona Koła sejmowego, ma już z góry większość. Mowca pragnie, aby posłowie miasta Lwowa domagali się w Sejmie zmiany regulaminu Koła sejmowego w tym duchu, aby przynajmniej po połowie wybierało Koło, a drugą połowę stanowili delegaci. Następnie ubolewał mowca, że kandydaci nie przedstawili stosunku ukształtowania stronnictw w Sejmie; podniósł, że interesa miejskie nie znajdują w Sejmie dostatecznej ochrony. Na dowód przytacza ustawę krajową o utrzymywaniu szkół ludowych, w której postanowiono, że w większych miastach Rada szkolna z Wydziałem krajowym mają dopiero orzec o wysokości ciężarów szkolnych. Mowca domaga się od posłów lwowskich, aby starali się łączyć z posłami mniejszej własności, aby „na tej drodze złamać szkodliwą działalność konserwatywnej większości sejmowej." Interpeluje, co się dzieje ze sprawą pragmatyki służbowej dla urzędników powiatowych. Nie jest zadowolony z ustawy krajowej o legalizacyi dokumentów w sprawach drobiazgowych; domaga się wyjaśnień w sprawie reorganizacyi szkół średnich; następnie w sprawie tworzenia głosów wirylnych i jakby się kandydaci zachowywali, gdyby poruszono sprawę przyznania głosów wirylnych burmistrzom miast Lwowa i Krakowa. Mowca domaga się następnie podwyższenia płac urzędników sędziowskich. Zapytuje p. Romanowicza, czy nie uznaje za potrzebne, aby przy Wydziale krajowym utworzono komisyę krajową dla spraw lasowych; następnie, co się dzieje z zakładaniem powiatowych kas oszczędności?

P. Małachowski przeszedł następnie do sprawy nader popularnej t. j. kwestyi robotniczej, za co pozyskał sobie oklaski galeryi. Mowca chce, aby mówiono nietylko o ludzie włościańskim, ale także o ludzie robotniczym. Chodzi mu nietylko o kwestyę rozszerzenia prawa wyborczego dla tej klasy, ale także o kwestyę polepszenia bytu materyalnego robotników.

Cała mowa p. Małachowskiego robiła wrażenie mowy kandydackiej, jeżeli nie na teraz, to na przyszłość.

Dr Goldman odpowiedział na kwestyę organizacyi centralnego komitetu wyborczego w imieniu własnem i swych kolegów, że organizację uważa za niesłuszną (głosy: A więc samozwańczą). Przepraszam, niesłuszną powiedziałem — a to nie wszystko jedno. Członkowie lewicy przy zmianie regulaminu wyborczego, której dokonano w roku zeszłym, domagali się nader usilnie zmiany tego regulaminu w tym kierunku, ażeby kołom wyborczym przyznano większą ingerencyę. Pewne koncesye uzyskano w tym względzie, ale jeszcze jest wiele do zrobienia i tej sprawy nie spuści się z oka.

P. Romanowicz odpowiadał w kwestyi ukształtowania się stronnictw w Sejmie, dzieląc je na grupy następujące: skrajna prawica t. j. stronnictwo krakowskie; następnie stronnictwo posłów podolskich, których konserwatyzm jest mniej rozumnym od konserwatyzmu krakowskiego; dalej grupa mała posłów bez bliskiego określenia; klub lewicy; wreszcie jeden, dwa lub trzy kluby ruskie. P. Romanowicz, odpowiadając Drowi Małachowskiemu, użył przypadkowo zwrotu: „p. kandydat Małachowski..." co wywołało ogromną wesołość, zaś ze strony p. Małachowskiego zapreczenie, iż nie jest kandydatem.

Następnie odpowiedział p. Romanowicz w sprawie ciężarów szkolnych w większych miastach, podnosząc, że wielokrotnie domagał się mowca zniesienia odnośnego paragrafu ustawy, który nałożenie prestacyi szkolnych w gminach miejskich pozostawia orzeczeniu Rady szkolnej krajowej i Wydziału krajowego. Pod tym względem ustawa z roku 1894 wprowadziła pewne ulgi, ale te nie są jeszcze dostateczne. Następnie odpowiedział p. Romanowicz na wszystkie inne interpelacye p. Małachowskiego w sposób wyczerpujący. W kwestyi robotniczej odparł, że zawsze kiedy była mowa o ludzie, to rozumiano przez to tak lud wiejski, jakoteż miejski, robotniczy. Oświadcza się za asekuracyą życiową stanu robotniczego na wypadek starości lub ułomności, ale trzeba się nad tem zastanowić, czyli wystarczyłaby w tym celu instytucya krajowa, czy też instytucya państwowa.

Jako drugi interpelant wystąpił p. Karol Tuszyński, właściciel biura spedycyjnego, poddając krytyce wczorajsze przemówienie p. Romanowicza, oraz dotychczasową działalność posłów w Sejmie. Mowca domaga się przedewszystkiem od Dra Goldmanna, ażeby jako człowiek wiekowy i pod pewnym względem zawisły, ustąpił swego krzesła młodszemu współwyznawcy; p. Michalskiego żałuje, że po ostatnich wyborach uznał za stosowne przyjąć mandat do Rady miejskiej. Ponieważ mowca zeszedł na pole czysto-osobiste i w zebraniu odezwały się głosy: do rzeczy! to nie jest interpelacya! — przewodniczący prosił mowcę, aby nie wchodził na pole czysto osobiste.

Następnie przeszedł mowca do krytyki działalności p. Romanowicza i rozpoczął mówić o interesie solnym w Wydziale krajowym. Wówczas p. Romanowicz zażądał głosu i oświadczył, że na interpelacyę p. Tuszyńskiego w sprawie solnej odpowiadać nie będzie, gdyż p. Tuszyński jest spedytorem solnym dla Lwowa, zatem w sprawie tej jest interesowanym.

Po tem oświadczeniu nastąpiła w sali wielka wesołość. P. Tuszyński zapewnił, że w sprawie solnej mówić będzie tylko o tyle, o ile to nie dotyczy jego interesu własnego, poczem poddał szczegółowej krytyce administracyę solną w Wydziale krajowym.

Po tem przemówieniu zabrał głos Dr Goldman, dziękując poprzedniemu interpelantowi za opiekę nad jego osobą, ale nie widzi żadnej przeszkody w swych stosunkach socyalnych do objęcia mandatu poselskiego.

Następnie zabrał głos p. Dzieślewski, interpelując w sprawie zaprowadzenia języka polskiego na kolejach państwowych i zastrzeżenia praw języka polskiego na kolejach lokalnych, budowanych przy pomocy subwencyi krajowej.

P. Romanowicz zapewnia, że w kontraktach gwarancyjnych, zawieranych z poszczególnemi konsorcyami o budowę kolei lokalnych, prawo języka polskiego zostało przez Wydział krajowy zastrzeżone.

Następnie zabrał głos dla wniesienia interpelacyi urzędnik bankowy p. Karol Dołżycki i zażądał wyjaśnienia w sprawie utrudnienia przystępu do szkół średnich przez zaprowadzenie wyższego czesnego i mundurków; następnie w sprawie niehygienicznych budynków szkolnych, wreszcie podniósł, iż w sprawie zaprowadzenia stanu oblężenia w Pradze objął referat w parlamencie wiedeńskim polski poseł należący do lewicy, a Koło polskie za tem głosowało, a przecież istnieje łączność między Sejmem i lewicą sejmową a Kołem polskiem i lewicą w Kole wiedeńskiem.

P. Romanowicz co do zaprowadzenia mundurków w szkołach średnich musi zasłonić się taką powagą, jaką jest zgromadzenie nauczycieli szkół wyższych, a ono oświadczyło się za zaprowadzeniem mundurów.

W sprawie stanu wyjątkowego w Pradze i powołania się na łączność Sejmu i Koła polskiego we Wiedniu, oświadczył p. Romanowicz, że o tej łączności może być mowa tylko wówczas, gdy chodzi o sprawy krajowe. Mowca przyznaje jednak, że faktu objęcia referatu sprawy zaprowadzenia stanu oblężenia w Pradze przez posła polskiego nie może pochwalać.

Następnie zabrał głos Dr Franko, a poruszając przedewszystkiem kwestyę ruską i zgody obu narodowości podniósł, że Polacy jako silniejsi, powinni z Rusinami postępować pedagogicznie; jakich sobie wychowają, takich Rusinów mieć będą. Następnie przeszedł mowca do sprawy reformy wyborczej, stając w obronie powszechnego prawa wyborczego i sprzeciwiając się ograniczaniu prawa wyborczego do pewnego cenzusu inteligencyi.

Dr Goldman odpowiedział w sprawie ruskiej, że nie wszyscy Rusini czują się w naszym kraju synami tej ziemi, ale grawitują gdzieindziej.

Na tem z powodu spóźnionej pory zamknięto posiedzenie. Ponieważ kilku mowców jest jeszcze zapisanych do głosu, przeto odbędzie się jeszcze jedno zgromadzenie, które zostanie później zwołane.

KRONIKA.

Kraków 11 września.

— **JE. p. Namiestnik hr. Badeni** przejechał dzisiaj rano przez Kraków, powitany na dworcu przez przedstawicieli władz.

— **Na stypendya** dla uczniów polskiego gimnazyum w Cieszynie złożyli w dalszym ciągu na ręce redakcyi *Czasu* pp.: Ludwik Michałowski 20 złr., Dr Stanisław Biesiadecki 20 złr., St. Rychłowska 3 złr., K. R. z Saratowa 20 złr.

Wydział Towarzystwa oświaty ludowej złożył na ręce redakcyi *Czasu* 10 złr., jako jednorazową składkę na stypendya dla uczniów polskiego gimnazyum w Cieszynie, a to zamiast wieńca na trumnę śp. Wincentego Jabłońskiego, długoletniego członka wydziału i byłego przez szereg lat wiceprezesa Towarzystwa oświaty ludowej.

— **Dyrektorowie** i urzędnicy Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie ufundowali na rok szkolny bieżący, trzy stypendya po 100 złr. rocznie dla uczniów gimnazyum polskiego w Cieszynie.

— **Urzędnicy Magistratu krakowskiego** przesłali „Macierzy szkolnej w Cieszynie" zebraną między sobą kwotę 100 złr. na stypendyum dla ucznia polskiego gimnazyum w Cieszynie na rok szk. 1895/6.

— **Za spokój duszy** ś. p. dyrektora Wincentego Jabłońskiego odprawione zostało dzisiaj o godz. 9-ej w kościele św. Anny, staraniem grona nauczycielskiego seminaryum żeńskiego, nabożeństwo żałobne. Przy wielkim ołtarzu celebrował w asystencyi X. Józef Kulinowski, katecheta seminaryum żeńskiego, uroczystą sumę, po której odbył się kondukt przy rzęsiście oświetlonym katafalku, ozdobionym pięknem, szkarłatnem suknem. Przy bocznych ołtarzach odprawiały się ciche Msze św. Podczas całego nabożeństwa śpiewały na chórze uczennice zakładu pod kierunkiem p. Brandysa. Licznie zgromadzona publiczność ze wszystkich sfer naszego miasta zapełniła obszerną świątynię, ażeby z modlitwami kapłanów połączyć swe modły za duszę tego ze wszech miar zasłużonego pedagoga i obywatela.

— **Stypendyum im. śp. W. Jabłońskiego.** Otrzymujemy następujący komunikat: Dla zachowania na zawsze we wdzięcznej pamięci imienia najzacniejszego, od wszystkich uczniów i współpracowników uwielbianego śp. dyrektora Wincentego Jabłońskiego, postanowiło grono nauczycielskie osieroconego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie ustanowić stypendyum pedagogiczne jego imienia. Łaskawe datki na ten cel uprasza się nadsyłać na ręce profesora Dra Zgorzalewicza.

— **Lista wyborców**, mających prawo głosowania przy wyborach sejmowych, została wyłożoną w prezydyum Magistratu w dniu wczorajszym, jak już o tem donieśliśmy. Lista ta, zestawiona bardzo praktycznie, podzielona jest na cztery zeszyty, zaopatrzone w odpowiednie nagłówki. Obejmuje ona ogólną liczbę 3938 wyborców; w tem 1881 wyborców z tytułu inteligencyi, zaś 2057 z tytułu opłacanych podatków. Przed 6 laty lista wyborców sejmowych krakowskich obejmowała 3301 osób, mianowicie 1343 z tytułu inteligencyi i 1958 z tytułu opłacanych podatków. Wzrosła więc poważnie liczba wyborców, szczególniej z tytułu inteligencyi.

— **Pojawiły się** w mieście naszem odezwy i plakaty zwołujące na jutro o godzinie 6 wieczorem do sali Rady miejskiej zgromadzenie celem „zawiązania komitetu miejskiego niezależnego". Pod odezwą i pod plakatami zamieszczone są podpisy trzydziestu kilku tutejszych obywateli. Okazuje się jednak, że niektórzy z nich wcale tych odezw nie podpisali. Dziś przybyli do naszej redakcyi pp. Karol Schram, starszy cechu introligatorów i p. K. Wójcik, introligator, prosząc nas o zaznaczenie wyraźnie, iż odezw tych i plakatów nie podpisywali. Równocześnie przesyła nam p. Eugeniusz Reiner pismo, w którem oświadcza, iż odezwy wspomnianej ani sam nie podpisywał ani nikogo do podpisywania nieupoważnił. Wreszcie p. Jan Fischer przesyła nam również pismo, w którem oświadcza, iż nikogo nie upoważnił do podpisania go na tych afiszach i że zażądał wymazania swojego nazwiska.

---

do Husiatyna, gdzie pod opieką jego matki zostawała. W kilka tygodni później odbył się tamże ich ślub, jak się zdaje za dyspensą, mimo głośnej protestacyi ks. Wiśniowieckiego i p. Mikołaja Strusia przeciw temu pogwałceniu ich woli.

Przyjaciele starosty halickiego i opinia publiczna współczesnych również niepochwali tego związku i porwania córki p. Strusiowi, mimo iż poświęcenie się i bezgraniczna miłość starościanki do p. Kalinowskiego powszechne budziły sympatye.

Oto, co między innemi p. Jakub Sobieski w odpowiedzi do Prokopa Sieniawskiego pisze na wieść o owem porwaniu:

„Niechajże zacznę z nieboszczykiem Ciceronem: *Novum crimen et inauditum* (nową zbrodnię i niesłychaną) oznajmicieś mi W. M. Pan raczył... O! słaby rodzie białych głów, które choć równe z mężczyznami w żądzach, a przecież najświętsze stemmata mażą i czyny największych bohaterów depcą. Pan Bóg żadną płeć nie chciał mieć wolną oblicza swego. Mężczyzna ukradnie, rozbija, sfałszuje, szarpie to honor domu, to wstyd powinnych, a przecie żadnego niema porównania z tem, kiedy jedna białogłowa rozpustnie podrapie, oraz wszystkie ozdoby domu swego.

Bywały równo z światem, i są, i będą *incesti amores et furta Veneris* (nieczyste miłości i zakazane miłostki); nietylko szlacheckie domy, ale pałace i łoża monarchów uznawały *dedecora* (hańbę). Ale, że wżdy jakikolwiek płaszczyk zostawał, — tajemne żądze osłonę największej nawet rozpuście czyniły. Ta zaś rzecz tak rzadka podziału i ojca od córki, i wuja ledwo nierodzonego od siestrzeńca, nad którego nikogo bliższego nie miał na świecie.

Niech im Bóg nie pamięta obojgu: owemu, że niepomny wokacyi swojej, tak się szpetnym postępkiem zmazał, tej zaś, że wzgardzone ojcobójstwo popełniwszy, tak bezwstydnem czołem, niewinnym matronom przykład wiecznej hańby dała.

Jest to tak, gdy się ja Wasz Mość memu miłościwemu Panu i Bratu zwierzę, którego mam jako *animae dimidium meae* (połowę mej duszy), że mi się u niej uroda i forma podobały, bystrość nigdy; terazbym rad ją *e sede Veneris*, gdziem ją pierwej kładł, posłał *ad orcum* (do królestwa) wszystkich widem, *et ad furias infernales* (i do podziemnych jędz).

To prawda, ojca mi żal, człowieka *prisci moris* (starych obyczajów) i wielkiej cnoty, a mego wielkiego przyjaciela. Niech się uczą rodzice z przykładu tego, tak słabe naczynia w lepszem mieć chowaniu i w ściślejszej straży..."

Brak wszelkiej pobłażliwości i wyrozumienia dla starościanki i pana Kalinowskiego w tym liście, ba — nawet przesadne wyszrubowanie ich postępku do rzędu zbrodni, wytłómaczyć można, baczenie mając, nietylko na surowe współczesne pojęcia obyczajowo-religijne, ale i na tę ważną okoliczność, że wojewodzic lubelski jako swat, czuł się osobiście dotknięty i skompromitowany przez młodą parę, która wbrew jego ułożonym z księciem Wiśniowieckim planom, postąpiła.

Dopiero w dwanaście lat później, już po śmierci p. Strusia (um. 1627 r.), tudzież po śmierci pana Adama Kalinowskiego (um. 2 maja 1636 roku), młoda jeszcze i niezwykłej urody wdowa, chcąc uszanować wolę i dane niegdyś szlacheckie słowo ojca, tudzież wyjednać u cieniów jego przebaczenie i błogosławieństwo, oddała rękę księciu Konstantemu Wiśniowieckiemu, któremu zawsze okrutnie się podobała, a który w tym czasie, już jako 70-letni starzec, po raz trzeci był owdowiał.

— **Z teatru.** Jutro odbędzie się pierwsze przedstawienie sztuki *Na bezdrożach* w 5 aktach a 6 obrazach p. Wacława Sawiczewskiego, która otrzymała drugą nagrodę na konkursie dramatycznym Wydziału krajowego w tym roku. O sztuce krążą w sferach teatralnych bardzo pochlebne opinie, a główne role grają pierwszorzędni artyści. Zwłaszcza p. Siennicka ma podobno popisową rolę, w której po dwuletniem niewidzeniu ujrzy ją publiczność krakowska. Reszta ról spoczywa w rękach pp.: Rygera, Śliwickiego, Trapszy, Stępowskiego, Solskiego, Popławskiego i Zbojńskiego, oraz pań: Sznowskiej, Trapszównej, Erny i Zawadzkiej. Będzie to debiut autorski p. Sawiczewskiego, którego znają już nasi czytelnicy z nowelli, drukowanej w naszem piśmie w marcu b. r. pt. „Grafoman.“

Teatr letni w Parku krakowskim pod dyrekcyą p. Juliana Myszkowskiego daje dziś po raz ostatni w tym sezonie operetkę w 6 obrazach Leopolda Krema i K. Lindaua z muzyką Leopolda Kuhna pt.: *Biedna dziewczyna*. Część dochodu przeznaczona na „Bratnią pomoc uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego.“ We czwartek dnia 12 b. m. po raz pierwszy *Sztygar*, operetka w 3 aktach M. Westa i L. Helda z muzyką Karola Zellera, kompozytora *Ptasznika z Tyrolu*. Kostiumy i dekoracye zupełnie nowe. Operetka ta grywaną była z niemałem powodzeniem w Wiedniu, Berlinie, Łodzi i Warszawie. — W piątek i w sobotę powtórzonym zostanie *Sztygar*.

— **Mianowanie.** Prezydent Sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował kancelistą sądu powiatowego w Oświęcimiu Wojciecha Sierosławskiego, kancelistą sądu obwodowego w Rzeszowie.

— **Hr. Elżbieta Romanowa Potocka** z ks. Radziwiłłów, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, ciężko zapadła na zdrowiu. Przed kilkoma miesiącami lekarze polecili hrabinie kuracyę karlsbadzką, która jednak spodziewanego skutku nie wywarła. Z Karlsbadu hr. Potocka udała się do morskich kąpieli w Heringsdorf, gdzie jednak, jak pisze *Gazeta Lwowska*, stan jej zdrowia uległ znacznemu pogorszeniu. Obecnie hrabina przebywa w dobrach swoich w Galicyi.

— **Ślub.** W Zakopanem odbył się ślub p. Wincentego Rapackiego (syna), artysty dramatycznego, z panną Heleną Zimajerówną, artystką teatru poznańskiego.

— **Cholera.** *Gazeta Lwowska* ogłasza: W mieście Tarnopolu zachorowały d. 9 września trzy osoby na cholerę, z pozostałych w leczeniu wyzdrowiało cztery, pozostało w leczeniu siedm osób.

— **Od burmistrza m. N. Sącza** odbieramy następujące pismo: Wobec licznych fałszów i przekręceń faktów, jakie się w ostatnich czasach za pośrednictwem *Miesięcznika* czy w złej, czy w dobrej wierze w łamy dzienników krajowych dostały, nie poczuwałem się do obowiązku odpowiadania, ile że tutejsi obywatele, którzy mają sposobność o wszystkiem naocznie się przekonać, nie potrzebują wyjaśnień i zaprzeczeń co do spraw czysto miejscowych. Gdy jednak tą samą drogą dostała się pogłoska, jakoby w Nowym Sączu tyfus brzuszny panował, a pogłoska ta może szerzej i zupełnie słusznie zaniepokoić, muszę stanowczo tej pogłosce na podstawie sprawozdań z urzędowych dochodzeń zaprzeczyć, gdyż w Nowym Sączu od 1 lipca aż po dziś dzień żaden wypadek choroby zakaźnej, a tem mniej tyfusu brzusznego, nie pojawił się, i jeżeli obecnie jaka epidemia panuje, to chyba epidemia zdrowia.

Lipiński, burmistrz.

— **Manewry cesarskie**, odbywające się obecnie na Pomorzu, mają, jak pisze *Dz. Poznański*, pod niejednym względem zupełnie inną postać, jak dawniejsze tego rodzaju ćwiczenia. Pominąwszy już to, że nigdy jeszcze w manewrach cesarskich nie brały udziału tak wielkie siły, jak w tym roku, razem zgromadzono do 90.000 żołnierzy, ale do planu manewrów wciągnięto tym razem zupełnie nowe ćwiczenia. Podczas gdy dotychczas każdy strumyk uważano za przeszkodę, którą tylko po moście można było przebyć, mają w tym roku całe pułki piechoty lub konnicy przeprawić się wpław w zupełnym rynsztunku i z całym pakunkiem. Manewr ten, jak wiadomo, jest nietylko bardzo trudny do wykonania, ale zarazem bardzo niebezpieczny. Dalej utworzone zostaną całe oddziały kołowników wojskowych czyli piechoty na kołach, podobnie jak w armii angielskiej. Do utrzymania porozumienia pomiędzy poszczególnymi oddziałami użyte zostaną po raz pierwszy telefony polowe, a do głównej kwatery cesarza przyłączono drukarnię polową.

— **Pożar więzienia.** Groźny pożar wybuchł w sobotę w nocy w gmachu więzienia w Radomiu. Ogień wybuchł równocześnie w kilku miejscach. Płomienie ogarnęły dach więzienia, kryty blachą, na całej jego rozciągłości, oraz w niektórych miejscach sufit trzeciego piętra. Na ratunek przybyły straż ogniowa ochotnicza i kolejowa, lecz działalność ich napotykała początkowo na przeszkodę, skutkiem gryzącego dymu. Kiedy ogień rozszerzać się zaczął, na rozkaz wice-gubernatora p. Bugshewdena, 287 więźniów, znajdujących się w gmachu, pod eskortą żołnierzy przeprowadzono do pobliskich koszar przy szosie warszawskiej. Straż pracowała energicznie przez całą noc nad ugaszeniem pożaru i stłumiła go zupełnie dopiero około południa w niedzielę. Zupełnemu zniszczeniu uległy cały dach, większa część sufitu, futryny okien, schody trzeciego piętra.

— **Tygrys nad Berezyną.** Z pod Bobrujska piszą do *Słowa* dnia 5-go września: Temu trzy miesiące zbiegł tygrys z menażeryi w Mińsku i pomimo poszukiwań nigdzie go na razie nie spostrzeżono, aż nareszcie w zakątku między Berezyną a Dnieprem zaczął srogo gospodarzyć. Z początku chłopi opowiadali, że jakiś nieznany zwierz, kształtu kota w pręgi, wąsaty, okrąża stada i na ludzi napada nawet w biały dzień, tak, iż dotąd w tym zakątku poszarpał i pożarł dziesięciu ludzi. Nie chciano wierzyć, żeby to był inny zwierz jak wilk, który mięsa ludzkiego skosztował i upodobał je sobie. Urzędnicy z Parycz zrobili nareszcie obławę; zebrano około 200 ludzi; rzeczywiście tygrys się pokazał, wszyscy stchórzyli, jeden tylko urzędnik strzelił, chybił, a tygrys przeskoczył przez jednego chłopa z kijem stojącego, obalił go i w zarośla uciekł. — Byłoby do życzenia, żeby wyższe władze twierdzy Bobrujska wysłały wojsko na tego drapieżnika. *M. R.*

— **W Biarritz** obiega pogłoska, że król Aleksander serbski zaręczył się w ciągu sezonu z jedną z wielkich księżniczek rosyjskich. W związku z tem ma być zapowiedziany blizki przyjazd ks. Sergiusza do Biarritz. Sprawą małżeństwa zajmować się ma gorliwie królowa Natalia.

— **Nekrologia.** W Łomży zmarła Emilia z Chęcińskich Załęska, córka ś. p. Jana Chęcińskiego, szambelana króla pruskiego, mecenasa warszawskiego, który zmarł w kopalniach Syberyi, a siostra ś. p. Jana, dyrektora teatrów warszawskich, cenionego poety i dramaturga. Ś. p. Emilia była zamężną za mecenasem Załęskim, właścicielem dóbr Dembowo.

— Dnia 9 września umarł w Izdebniku X. Jerzy Glatz, tamtejszy expozyt, w 82 roku życia, a w 57 roku pracy duszpasterskiej. Zmarły jubilat pracował z poświęceniem dla dobra ludu przez 23 lata w tamtejszej parafii i odznaczał się serdeczną miłością dziatwy szkolnej i zawsze otaczał ojcowską opieką szkołę i nauczycieli.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 12 b. m.: *Na bezdrożach*, sztuka w 5 aktach, a 6 odsłonach Wacława Sawiczewskiego. Odznaczona na konkursie dramatycznym we Lwowie (pierwszy występ p. N. Siennickiej).

W piątek 13 b. m.: *Spazmy modne*, komedya w 3 aktach W. Bogusławskiego.

W sobotę 14 b. m.: *Na bezdrożach* (jak wyżej).

W niedzielę 15 b. m.: *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

— Dnia 10 września pogoda; termometr od +8·5 doszedł do +20·5 C. Barometr z małą zmianą; o godz. 7 rano dnia 11 września stan jego był 746·7 mm., termometru 11·2 C. Wiatr południowo-zachodni.

We czwartek dnia 12 września: św. Tobiasza i Gwidona.

Dział ekonomiczny.

Stan ziemiopłodów w kraju. Czytamy w *Rolniku*: Relacye wysłane w toku żniwa, a podane w ostatniem sprawozdaniu, możemy obecnie po upływie dwóch tygodni nowemi datami uzupełnić, choć i teraz jeszcze z niektórych gatunków zboża w poszczególnych okolicach nie uskuteczniono próbnych omłotów a w górskich żniwo, albo dopiero w toku, albo nawet jeszcze nie rozpoczęte.

Rezultatów, które podaliśmy z ogólnego zbioru pszenicy, nie zmieniają później nadesłane relacye, tak, że ostateczny wynik pozostaje w granicach cyfr w przeszłem sprawozdaniu zaznaczonych.

Tak samo i co do żyta potwierdziła się obliczona przez nas przeciętna z najczęściej powtarzających się cyfr od 3—5 kop z morga, podczas gdy wyższe cyfry w stanowczej się znajdują mniejszości. Wydatność zaś ziarna wynosi przeważnie 60—100 kg. z kopy.

W ogóle dość korzystnie przedstawiają się rezultaty zbioru owsa. Mianowicie zebrano 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12 i 15 kop z morga. Wyjątkowo trafiają się i mniejsze liczby, z wyżej wymienionych zaś, najczęstszemi są 8—10. Wydatność z kopy o ile dotąd omłoty próbne uskuteczniono, wynosi około 100 klg. Najlepszy z doniesionych nam dotychczas wyników jest z pow. jarosławskiego 180 klg., ale też w tym samym powiecie napotykamy na rezultat najgorszy z pól gradem zbitych, gdzie zaledwie 15 klg. zebrano.

Zbiór jęczmienia nie wiele różni się od owsa pod względem liczby kop z morga, a wydatność ziarna od 50 do 120 klg. z kopy daje przeciętną stu klg. I tu jednakże napotykamy na wyjątkowo złe wyniki w miejscowościach klęską gradową dotkniętych.

Teraz też dopiero ocenić i obliczyć można szkody, powstałe wskutek orkanów, które nawiedziły część kraju w kierunku od Lwowa południowo-zachodnim, w końcu lipca i pierwszych dniach sierpnia. Są one, jak już zrazu przypuszczano, miejscami bardzo znaczne. Pod Szczercem i Mikołajowem zniszczyła nawałnica z 5 ubiegłego miesiąca trzy czwarte niektórych ziemiopłodów. W kilku miejscowościach w Jarosławskiem grady poczyniły szkody, mianowicie w ziarnie, mniejsze w słomie. Ze wschodnich powiatów donoszą o gradach w dniach 13 i 14 sierpnia.

O zbiorze prosa, który dopiero się rozpoczął, jeszcze stanowczo wyrokować nie można. Zdaje się jednak, że wypadnie średnio. Ilość kop z morgi podano dotychczas tylko z sześciu powiatów, a wynosi ona 3—7. Omłotów próbnych prawie nigdzie jeszcze nie uskuteczniono.

Z wyki, przeważnie też jeszcze niezebranej, spodziewanym jest również rezultat średni.

Grochu, o ile dotąd wiadomo, zebrano 5—15 kop. Najczęściej 8—10. Mniej korzystne sprawozdania nadeszły z części powiatów: Dobromilskiego, Bełzkiego i Zbarazkiego. W tym ostatnim trafiają się grochy miejscami trochę robaczliwe.

Żniwo bobiku, obecnie w toku, zapowiada się nieźle, mianowicie w Halickiem i na południowem Podolu, choć i tu znachodzą się niekorzystne wyjątki. Miejscami nieco mniejsze, w innych zaś dość dobre są nadzieje, pokładane w rezultacie dopiero rozpoczętego zbioru hreczki, którego wynik w następnem sprawozdaniu uwidocznimy.

Łąki, jak się tego spodziewać było można, w niektórych miejscach się poprawiły. W przecięciu jednak wziąwszy, nazwać można ich stan zaledwie zadowalniającym, gdyż dobrym wynikom z kilku powiatów towarzyszą złe lub średnie wiadomości z innych.

Bardzo średnim nazwać też można stan koniczyny nasiennej. Z niektórych miejscowości pod Złoczowem i Haliczem donoszą, że poległa; z innych, pod Sieniawą, że niedobrze okwitła, zpod Niżankowic, że grasują tam myszy, których mnożenie się mogłoby znaczne szkody tak koniczom, jak oziminom wyrządzić.

Bardzo ładny zrazu stan ziemniaków, który wskutek sierpniowych słot znacznie się był pogorszył, i teraz jeszcze pomimo względnego poprawienia się pogody przy końcu ubiegłego miesiąca poważne miejscami budzi obawy. Tam, gdzie w ostatnich czasach stała była pogoda lub nawet posucha, zauważono wprawdzie stanowcze ustąpienie złych skutków dawniejszej wilgoci, n. p. w Halickiem; za to jednak w wielu miejscach, gdzie nawet rzadkie tylko deszcze spadły, skarżą się, że ziemniaki, mianowicie po dołach, dostają czarne plamy i gniją, chociaż w położeniach suchych stan ich jest dobry, a nawet często wyborny.

Głównie skarżą się zpod Bełza, Niemirowa, Lubaczowa, Jarosławia, Sieniawy, Dubiecka, Dobromila, Jagielnicy. Gdy jednak obecnie pogoda zdaje się być trwałą, możemy się spodziewać, że wpłynie to korzystnie na ostateczny rozwój ziemniaków i zatrzyma szerzenie się gnicia.

Stan rzepaku dotąd dobrze się przedstawia, w niektórych tylko miejscach dopiero w tych dniach powschodził wskutek spóźnionego z powodu słot zasiewu.

Obsiew żyta obecnie się rozpoczyna. Po części jeszcze niezaczęty, wyjątkowo tylko w pojedynczych miejscowościach północnego Podola ukończonym został.

Pszenicę też dopiero zaczynają siać. Mało gdzie uskuteczniono $^1/_4$ lub $^1/_2$ zasiewu.

Najmniej posunięte tak pod względem zasiewów, jak pod względem żniw są okolice podgórskie i górskie. Z niektórych wschodnio-karpackich powiatów donoszą nam nawet, że tam dopiero żniwa się rozpoczynają.

Wiedeń 9 września. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 545, węgierskich 3606, niemieckich 1197; razem 5348 sztuk. Płacono galicyjskie 60—62, osobliwe 65—68, paszone —·— Węgierskie 56—60, osobliwe 62—66, niemieckie 60—62, osobliwe 65—68 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Wiedeń 10 września. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2525 sztuk. — Płacono 40—42—44 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Telegramy własne „Czasu.“

Praga 11 września. Deputowany Eym złożył na kilku zgromadzeniach wyborczych sprawozdanie ze swojej czynności poselskiej. Mowca oświadczył, że uważa gabinet Badeniego za nieprzychylny Czechom. Wyborcy wyrazili mu zaufanie i przyjęli rezolucyę, wzywającą Młodoczechów do wytrwania w opozycyi wobec każdego rządu, nieodpowiadającego życzeniom ludu czeskiego.

Paryż 11 września. Nazwisko sprawcy zamachu na pałac Rothschilda jest już znane. Nazywa się on Leon Bouteilhe. Ojciec jego był majorem w czasach komuny. — Zeznał on, iż bombę sporządzał nie on, lecz kto inny i wymienił miejsce, gdzie ona sporządzoną była.

Petersburg 11 września. Gubernia podolska została ogłoszona, jako nawiedzona przez cholerę.

Dzienniki donoszą, iż w Paryżu otwarto dwa magazyny z wyrobami moskiewskiemi i wiackiemi, wchodzącemi w zakres drobnego wiejskiego przemysłu rosyjskiego. Skład takich wyrobów, otwarty w Madrycie, przyjęła królowa-rejentka pod swoją opiekę.

Belgrad 11 września. Pogłosce o bliskich zaręczynach króla Aleksandra serbskiego z jedną z wielkich księżniczek rosyjskich zaprzeczają stanowczo koła kompetentne, nazywając ją czczym wymysłem. Wymieniani wielcy książęta Sergiusz i Władysław nie mają dorosłych córek.

Telegramy biura koresp.

Buda-Peszt 11 września. Wczoraj o godz. 10 w nocy przewieziono zwłoki arcyksięcia Władysława z pałacu arcyksiążęcego do kaplicy Zygmuntowskiej, gdzie trumnę złożono na katafalku. Na ulicach, któremi przechodził pochód, zgromadziły się wielkie tłumy ludności.

Zagrzeb 11 września. Przy wyborach do Rady gminnej w Warażdynie uzyskali większość kandydaci liberalni. Tylko co do jednego członka partyi opozycyjnej zachodzi potrzeba ściślejszego wyboru.

W Zagrzebiu utworzył się komitet, który czyni szerokie przygotowania do przyjęcia cesarza.

Szczecin 11 września. Cesarzowie austryacki i niemiecki oraz obecni książęta przybyli wczoraj rano do Kolbicowa, zwiedzili roboty fortyfikacyjne, dokonane przez 3 dywizyę koło Bronisłowa, a następnie przyglądali się rozwojowi ruchów drugiego korpusu armii w ufortyfikowanej pozycyi. Cesarz austryacki przyglądał się dalej marszowi korpusu gwardyi z partyi południowej, walce obu przeciwnych dywizyj kawaleryi i marszowi 9 korpusu armii północnej.

Szczecin 11 września. W Kolbicowie zgotowała ludność cesarzowi gorącą owacyę. Wieczorem o godzinie wpół do siódmej przyjął cesarz Franciszek Józef deputacyę kolonii austryackiej, która wręczyła mu ozdobny adres z wyrazami hołdu.

Lipsk 11 września. Wczoraj aresztowany został Ryszard Illge, redaktor socyalno-demokratycznego dziennika *Leipzige Volkszeitung*. Illge, z powodu krytyki toastu cesarza niemieckiego, oskarżony jest o zbrodnię obrazy majestatu.

Paryż 11 września. W dalszym ciągu rozprawy karnej przeciw urzędnikom towarzystwa kolei południowych odbyło się wczoraj przesłuchanie oskarżonych. Obwinieni utrzymują, że są niewinni.

Langres 11 września. Prezydent Faure zwiedził wczoraj powozem na polu manewrów kilka pozycyj, około których rozgrywały się stanowcze starcia. Pogoda jest wspaniała. Armia wykonała wszystkie ruchy z wielką dokładnością. Prezydent winszował jenerałom i dziękował za pieczę nad wyćwiczeniem armii. Komenderujący jen. Saussier dziękował następnie prezydentowi za zajęcie, jakie okazuje armii, i zakończył słowami, że wszyscy żołnierze z radością wzniosą okrzyk: Niech żyje Francya, niech żyje prezydent!

Prezydent Faure powrócił wieczorem do Paryża.

Bruksela 11 września. List pasterski, ogłoszony przez biskupów belgijskich w sprawie rozdziału między katolikami, pisze o kwestyi socyalnej: Aby w zupełności zastosować się do wskazówek Ojca św., postanowił episkopat w każdej dyecezyi zorganizować stowarzyszenie, złożone z kapłanów i z osób świeckich, a mające za cel szukanie środków utrzymania jedności między katolikami. Jeneralne zgromadzenia, w których wezmą udział biskupi i delegaci dyecezyalni, odbywać się będą w Malines pod przewodnictwem arcybiskupa z Malines. Zadaniem tych zgromadzeń będzie przyprowadzenie do harmonii poczynionych zarządzeń dla jednolitego działania. Nadto ustanowioną zostanie nieustająca komisya, która pod przewodnictwem wyznaczonego biskupa czuwać będzie nad wprowadzeniem w życie uchwalonych zarządzeń.

Antwerpia 11 września. W ciągu onegdajszej nocy zderzył się na wschód od Vlissingen norwegski parowiec „Xenia“, płynący z Bergen do Antwerpii, z hiszpańskim parowcem „Manilla“, będącym w drodze z Antwerpii do Santander. Parowiec „Xenia“ rozcięty został na dwie części i zatonął natychmiast, pogrążając w nurtach załogę. Zatonął jeden belgijski sternik, prowadzący „Xenię“; zginęli również trzej majtkowie i dwoje dzieci kapitana. Resztę załogi uratowano na pokład „Manilli“. „Manilla“ odniosła nieznaczne uszkodzenia.

Bern 11 września. Podczas powrotu członków kongresu dla wytrzymałości materyałów budowlanych z Ütlibergu do Zurychu stoczyły się po szynach na dół dwa wagony z winy dróżnika, nastawiającego zwrotnicę. Jeden z profesorów z Wiednia złamać miał nogę.

Lizbona 11 września. Zmarł tu minister spraw zagranicznych Lobo d'Avila.

Petersburg 11 września. Wczoraj przybył tu kanclerz Rzeszy ks. Hohenlohe, powitany na dworcu przez niemieckiego ambasadora ks. Radolińskiego, posła bawarskiego bar. Gassera i cały personal niemieckiej ambasady. Ks. Hohenlohe zajął mieszkanie w pałacu niemieckiej ambasady.

Zofia 11-go września. Dziennik *Mir* ogłasza pismo z Ruszczuku, wyjaśniające doniesienie dzienników *Swoboda* i *Narodni Prawa* o rzekomym spisku na księcia Ferdynanda. Według informacyj powyższych dzienników aresztować miała policya podczas iluminacyi na cześć księcia i księżnej przebranego za kobietę rosyjskiego ajenta, przy którym znaleziono kompromitujące listy. Korespondencya z Ruszczuku prostuje tę senzacyjną wiadomość, wyjaśniając, że aresztowano 15-letniego chłopca, który przybywszy niedawno z Bessarabii uczęszcza do szkoły rolniczej. Chłopiec ów, chcąc zrobić niespodziankę swojej kochance, uciekł ze stancyi studenckiej dla omylenia nadzoru w przebraniu kobiecem i wraz z dwoma innymi chłopcami obecny był na iluminacyi. Studenta, zachowującego się nieprzystojnie, aresztowała policya, na drugi zaś dzień wypuściła go na wolność. Nie znaleziono też przy nim żadnych kompromitujących papierów.

Od Administracyi „Czasu.“

Na tablicę pamiątkową dla ś. p. X. przeora Romualda Kaczkowskiego złożyli: X. kanonik Midowicz 5 złr., X. Dr Świderski 1 złr., X. Jary, wikaryusz 1 złr., Józef Popowski, poseł 1 złr., Bolesław Popowski 1 złr., Jan Czylok 1 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Wykaz dalszych składek na pogorzelców Wojnicza od dnia 19 maja do 26 sierpnia 1895 r.: Magistrat w Wadowicach, Jarosławiu, Samborze, Jaśle, Żółkwi, Rada pow. w Gorlicach, Myślenicach, Chrzanowie, Pilznie, parafie Poręba, Spytków, Olszyny, X. Jakub Przybyło, hr. Tarnowski w Dzikowie, Kapituła Ormiańska we Lwowie, Wład. Onitsch, X. Wolski z Dębicy, Wołkowicki ze Strzyżowa po 10 złr., parafia Tarnów z X. kan. Leśniakiem 50 złr. 85 ct., z pikniku w Tarnowie przez p. Zaklikę 36 złr., 50 ct., przez pp. Chrząszczewskiego i Ulricha z Słotwiny 27 złr., X. Wróbel z Królówki, X. Ligaszewski, Bielecki, czytelnia w Bochni, parafie Jasień, Chronów, Michał Świderski, Rada pow. Nowy Targ, Honorata hr. Bobrowska, Magistrat Biała po 5 złr. (C. d. n.)

Za dary te tak hojnie ofiarowane wyraża Komitet w imieniu swojem i nieszczęśliwych pogorzelców najczulsze podziękowanie.

X. Józef Rosner, Zygmunt Jordan, X. Fr. Słowiński.

O litość i materyalną pomoc!

uprasza szlachetnych dobroczyńców wdowa z 8 drobnych dzieci i matka staruszka po zmarłym nagle ś. p. Stanisławie Wojnarskim, dyetaryuszu Magistratu, który pozostawił swoją rodzinę w największej nędzy.

Łaskawe datki dla tej nieszczęśliwej rodziny przyjmuje p. S. Dembiński w Bazarze krajowym w Krakowie przy ulicy św. Anny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1 września. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	100 90	Anglobank	175 75
" srebrna	101 40	Union	352 50
" 4% złota	122 45	Bankverein	173 75
" 4% koronowa	101 40	Akcye Länderbank	286 25
Akcye ban. austr.-w.	1065	" kol. Kar. Lud.	223 50
" kredytowe	403 50	" " lwowsko-czerniow.	325 —
Londyn	120 70	" " połudn.	112 50
Napoleony	9 58	Elbethal	285 25
Dukaty	5 71	Nordbahn	3600
Marki	59 05	Staatsbahn	404 25
4% Renta węg. kor.	99 85	Alpin	101 10
4% " " złota	122 50	Akcye tytoniowe	240 —
Losy prem. węg.	160 —	Ruble	129 62
Losy tureckie	77 30		

Usposobienie giełdy: mdłe.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 11 września.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	129 25	130 25
Marki niemieckie za 100	58 80	59 60
20-frankówka	9 60	9 68
Dukaty cesarskie	5 70	5 80
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4% galic. banku hipotecznego	96 75	97 50
4½ " " "	100 60	101 30
5% " " " z 10% prem.	110 30	111 —
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 40	— —
4% " " " " 41 let.	98 —	98 50
4% " " " " koron.	98 —	98 80
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 80	101 60
4% " " kraj. koron.	98 —	98 70
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.* Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100 50	101 50
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	98 30	99 —
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 20	102 80
4% pożyczki krajowej galic.	98 20	99 20
4% pożyczki kraj. koronowej	98 40	99 40
6½% pożyczki kraj. galic.	100 75	— —
6% " " "	— —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 50	99 75
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	440 —	— —
kolei Karola Ludwika	222 —	224 —
" lwowsko-czerniowieckiej	323 —	326 —
Losy		
miasta Krakowa	27 —	28 50
" Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 —	18 —
" " węgierskie	11 —	12 —
" " włoskie	12 50	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 —	8 50

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 10 września.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	435 —	— —
5% listy banku hipotecznego	— —	— —
5% " " hipot. z 10% pr.	110 30	111 —
4½% " " "	100 60	101 30
4½% listy galic. banku kraj.	100 70	101 40
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 70
4% " " " " "	98 50	99 20
4% " " " " " 56 l.	98 —	98 70
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
" " propinacyjne	98 30	99 —
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	102 25	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 10 września.

	rub. k.	rub. k.
4½% listy zast. Tow. kred.	— —	100 50
4% " likwidacyjne Król. Pol.	— —	99 50
5% " zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% " " " " V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 10 września.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²/₁₀% papierowa	101 —	101 20
4²/₁₀% srebrna	101 35	101 5
4% złota austryacka	122 65	122 65
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	122 30	122 50
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% " węgierskie	98 45	99 45
4½% pożyczki krajowej galic.	100 75	101 —
4% " " "	97 90	98 30
4% propinacyjne galicyjskie	98 15	99 15
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	117 —	118 —
4% " " " " " 1889	118 50	119 25
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	111 25
5% " " " "	— —	— —
4½% " " " "	100 70	101 10
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 40	99 10
4% " " " " "	98 50	99 25
4% " " " " " 56 l.	97 25	97 50
4½% zast. gal. banku kraj.	100 —	101 —
4% austro-węg. banku	100 40	101 20
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	130 —	131 —
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 90	101 90
4% " Koszyce-Bogumin	99 40	100 40
4% " Lwów-Czern. opodat.	93 80	94 80
4% " " nieopod.	98 85	99 85
3% " południowej	171 60	172 60
4% " węgiersko-galicyjskiej	98 30	99 30
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	175 75	176 75
wiedeńsk. banku związk. 100 "	173 —	174 —
austr. zakł. kred. ziem. 80 "	537 —	540 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 "	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 "	487 —	487 50
galic. banku hipoteczn. 200 "	440 —	460 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 "	286 75	287 25
austro-węgiersk. banku 600 "	1065	1069
Unionbanku 200 "	353 25	353 75
kolei Albrechta 200 "	— —	— —
" Alfölda 200 "	— —	— —
" północ. Ferdynad. 1050 "	3597	3605
" Koszyce Bogumin 200 "	199 25	200 50
" Lwow.-Czerniow. 200 "	325 —	326 50
" państwowej 200 "	409 50	410 25
" południowej 200 "	113 50	113 75
" węgier.-galicyjskiej 200 "	209 —	210 —
" węg. półn.-wschod. 200 "	207 50	208 50
górnicze Alpine Montan 100 złr.	100 50	101 —
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	240 —	240 50
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	151 75	152 75
" " 1860 " 500 "	155 50	155 75
" " 1860 " 100 "	159 25	159 75
" " 1864 " 100 "	197 —	197 50
węg. prem. z r. 1870 " 100 "	159 —	160 —
" regul. Cisy	149 50	150 50
austr. regul. Dunaju	131 25	131 75
miasta Wiednia z r. 1874	172 —	173 —
serbskie 100 frankowe	37 50	37 65
tureckie	77 90	78 40
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 —	8 30
kredytowe z r. 1858	203 50	204 —
miasta Krakowa	27 —	28 —
czerwonego krzyża austryackie	17 50	18 —
" " węgierskie	11 40	12 20
Rudolfa	23 50	24 50
miasta Stanisławowa	42 75	46 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 71	5 73
20-frankówki	9 58	9 60
Funty szterlingi angielskie	12 05	12 15
Marki niemieckie	59 07	59 11
Ruble papierowe	129 25	129 75